

PIAST COUNTRY PIKNIK

Korneliusz Pacuda, dyrektor artystyczny festiwalu:

„Muzyka country gwałtownie się zmienia, a zmieszana z innymi gatunkami zmienia się w współczesną muzykę rozrywkową. Teraz tworzą ją ci, którzy chcą połączyć tradycję z nowoczesnością, wychowani w równej mierze na Haggardzie, co na Springsteenie. Ich pomysły są zaskakujące, często trudne do zaakceptowania przez starszych. Odrzucają stare instrumenty, biorą do ręki gitary elektryczne i elektronikę, ale w gruncie rzeczy śpiewają o tym samym, co ich poprzednicy: o swej codzienności, gdzie smutki splatają się ze zwycięstwami”.

Tomasz Szwed:

„Dla mnie interesująca jest historia tego, co zdarzyło się w ciągu dnia, opis legendy. Ważne są uczucia, które im towarzyszą, a przede wszystkim szczerść wypowiedzi. Tak rozumiem muzykę country i to mnie w niej pasjonuje, dlatego całe moje życie jest w piosenkach, które napisałem. Pewnie starzeję się, ale dużo teraz myślę i piszę o sprawach ostatecznych, o najważniejszych pytaniach i odpowiedziach. Akurat w country mogę o tym opowiedzieć”.

Halina Gąsiorowska, szef Biura Prasowego Festiwalu:

„Koncepcje kolejnych pikników opracowujemy najdalej do grudnia, biuro organizacyjne rusza na przełomie lutego i marca, a cały czas trwają poszukiwania sponsora strategicznego. Nasza impreza nigdy nie była dotowana, ale i tak notujemy niewielki zysk, który wykorzystujemy na działania Stowarzyszenia „Country”. Rozmowy z gwiazdami zaczyna Pacuda na półtora roku przed piknikiem. Doskonale go znają amerykańscy prezisi firm płytowych, ma u nich fantastyczne notowania, co widziałam na własne oczy, gdy nasza delegacja była w Nashville”.

Krzysztof Jaślar, reżyser od lat związany z piknikiem:

„Dyrektorem artystycznym jest Kornel i on decyduje o obliczu imprezy. Trudno tu mówić o reżyserii, raczej jestem organizatorem pracy artystycznej. Chodzi o wartki przebieg koncertów, maksymalnie sprawne zmiany i o to, by nie było nudno. Do tego dochodzą jeszcze kwestie telewizyjne. Wydaje mi się, że artystycznie było tak, jak przed rokiem. Jestem pod wielkim wrażeniem tego, co pokazała Kathy Mattea – to prawdziwie wielka gwiazda”.

W czwartek 30 lipca o godz. 20.00 na scenę amfiteatru Mrągowskiego wszedł Czarek Makiewicz i z całą widownią odśpiewał nieoficjalny hymn spotkań – piosenkę *Wszystkie drogi prowadzą do Mrągowa*. Tak zaczął się XVII Międzynarodowy Festiwal Piast Country Piknik Mrągowo '98.

Żeby odpowiedzieć na pytanie, jaka była tegoroczna edycja imprezy, należałoby najpierw uściślić, czym ona jest naprawdę. Jeśli ustalimy, że to wakacyjne spotkania młodzieżowe, podczas których można się pobawić przy lekkiej, łatwej i przyjemnej muzyce, to Mrągowo udało się fantastycznie: na cztery dni imprezy do miasta zjechało 24,000 osób, w większości bardzo młodych, czyli tyle, ile mieszkańców liczy całe miasto. Do tego przez cały czas trwała rewia motocykli, często pamiętających drugą wojnę oraz samochodów. Klaksony uruchamiano nieustannie, tłum przemieszczał się po ulicach, a sklepy spożywcze notowały rekordowe obroty. W mieście, podobnie jak w amfiteatrze, królowało piwo. Ogólnie było przyjemnie. Młodzież,

mimo trunków, nie była agresywna, z drugiej strony policja nie reagowała nawet na siedzących na drzwiach jadących samochodów młodzieńców i obie strony wzajemnie się tolerowały. Trudno dociec, ilu z młodych uczestników imprezy przyjechało na spotkanie z muzyką, zwłaszcza z country, choć przecież nie przyjechaliby na koncert kapel ludowych. W USA czy Europie country interesuje głównie ludzi dojrzałych, świadomych swoich wyborów muzycznych. W Mrągowie pokolenie średnie i starsze było w mniejszości. Publiczność pragnęła przede wszystkim rytmicznych, szybkich piosenek i stąd tańce na ławkach i w przejściach. Żeby być sprawiedliwym, muszę dodać, że ta sama widownia z wielkim entuzjazmem słuchała recitalu Kathy

Mattea, proponującej delikatne, akustyczne piosenki.

Jeżeli chodzi o stronę artystyczną festiwalu, to warto chyba powiedzieć, że hasło „country” w odniesieniu do Mrągowa jest wyjątkowo nieprecyzyjne. Bardziej prawdziwym byłoby określenie „tygiel muzyki amerykańskiego południa”, w której równe prawa mają folk, country, rock, rock&roll i blues oraz wzajemne ich wpływy. Sporo z tego, co usłyszałem w amfiteatrze, można śmiało demonstrować na innych festiwalach, nawet w Jarocinie. Podobnie jest w Nashville, bo czy to, co śpiewa grupa Alabama bądź Shania Twain, to na pewno country?

Czwartkowy wieczór był pomyślany jako benefis Tomasza Szweda, z racji jego dwudziestolecia pracy artystycznej. Jubilat w pierwszej części koncertu był szefem hurtowni – wraz z asystentką sprzedawał swoje piosenki, zapowiadając wykonawców. Dialogi nie były wyszukane i dłużyły się niebezpiecznie, zaś asystentka niestylizowana i bezbarwna, jednak muzyka jakoś się obroniła. Kilka zespołów wykonywało po jednej piosence Szweda, dodając przy okazji swe własne minirecitale. Bardzo dobrze zaprezentowały się dwa zespoły, które nie były nowicjuszami: T-Band pracujący już siedemnaście lat – jako jedyna polska grupa stylowo grają i śpiewają cajun. To muzyka francuskojęzycznych Akadyjczyków, osadników ze stanu Luizjana. Śpiewali wyjątkowo po polsku, dając świadectwo wysokiej kultury muzycznej i estradowej. Drugi zespół to łódzka grupa Colorado Band o sześciu latach stażu, uprawiająca country-rock. Brzmieniowo, mieli ciekawe aranżacje, a profesjonalni instrumentalni wywodzili swe solówki wprost z rocka. Uwolnieni poprzez transmiery od przewodów biegali od jednego końca estrady do drugiego, wnosząc mnóstwo radości do wspólnego muzykowania. Na słowa uznania

zasłużyła zaproszona na ten wieczór Krystyna Prońko. Ta świetna wokalistka pokazała, że potrafi śpiewać wszystko i w każdym stylu, również country. Mam nadzieję, że jej krótki występ był dobrą lekcją pokazującą, że stale trzeba pracować nad warsztatem wokalnym – nad oddechem, emisją i dykcją. W drugiej części Tomasz Szwed w towarzystwie kilku instrumentalistów zaśpiewał swoje piosenki. Po raz kolejny okazało się, że jest utalentowanym twórcą i z pewnością jednym z najlepszych polskich tekściarzy. Teksty opatrzył muzyką prostą, na poły folkową. To rzeczywiście historie z życia wzięte, pozabawione banału serwowanego czasem w Mrągowie. Z country Szwed bierze to, co dla tej muzyki najważniejsze: opowieść o ludzkich losach i rozterkach. Być może udaje mu się dlatego, że jest mężczyzną dojrzałym, z niemałym bagażem doświadczeń.

Po programie Szweda prezentowało się jeszcze kilka zespołów, z których bez wątplenia najciekawszą była angielska grupa Kane&Co., z liderem Davidem Kane.

Atrakcją drugiego wieczoru było widowisko pt. *Babskie śpiewanie* według scenariusza i w reżyserii Artura Ilgnera. Były to śpiewane po polsku piosenki amerykańskich autorek country, opowiadające o niedoli współczesnej kobiety. Country jest jak blues, można w nim wyśpiewać wszystko, nawet najintymniejsze zwierzenia – taka jest istota tego gatunku. Wykonawcami były studentki Akademii Teatralnej z Warszawy i dwóch młodzieńców, przy czym śpiewać pozwolono tylko jednemu, drugi bowiem musiał udawać śpiącego, żeby pod jego adresem mogły spać się gromy. Cztery wykonawczynie: Alicja Szymańska, Kinga Ilgner, Ewa Bułhak i Anna Sroka śpiewały z wielką werwą, szczególnie

jeśli weźmiemy pod uwagę, że to aktorki, a nie wokalistki. Wspomagał je chórek i zespół pod kierunkiem Jacka Wąsowskiego. Reżyser nie do końca chyba zrealizował swój zamiar, dla wielu pomysłowo brakło uzasadnienia (na przykład Pacuda prowadzący widowisko z gondoli nad sceną), w sumie jednak było miło.

Prawdziwe śpiewanie miało się zacząć później, wraz z Kathy Matteą, tegoroczną gwiazdą numer jeden, jedną z pierwszych dam w Nashville. Kiedyś oprowadzała wycieczki po Country Music Hall Of Fame, aż zwrócono uwagę na jej głos i w 1983 roku nagrała pierwszą płytę. Powoli pięta się w górę, choć nagle, kilka lat temu, jej kariera stanęła pod znakiem zapytania z powodu poważnej choroby strun głosowych. Po udanej operacji wróciła na estradę, a zeszłoroczny album *Love Tracks* stał się wydarzeniem muzycznym. W Mrągowie udowodniła, że nie był to przypadek. Kathy ma przepiękny, silny głos, którym potrafi wyśpiewać wszystko. Umie przydawać piosenkom nowych wartości i w każdej jest przekonująca, niezależnie od tego, o czym śpiewa. Nieprzypadkowo niektórzy porównują ją do Emmylou Harris, myślę, że w niczym jej nie ustępuje. Mattea występowała z kilkuosobowym, stałym zespołem akompaniującym, śpiewając akustyczne wersje swych ostatnich przebojów, wymagające dużego skupienia zarówno od niej, jak i od widowni. Została zwyciężczynią. Jej recital był bez wątpienia największym wydarzeniem artystycznym, jakiego kiedykolwiek doświadczyłem w Mrągowie. Po niej były jeszcze jakieś zespoły, ale wobec osobowości i precyzji wykonawczej Kathy, pozostawały w cieniu. Jak to dobrze, że miała turnee po Europie i udało się zorganizować jednodniowy przyjazd do Polski!

Trzeci dzień przyniósł konkurs Country Europa. Dziesięć zespołów z zagranicy i jeden polski zaśpiewały po dwie piosenki. Jedną z nich miała być standardem country, druga piosenką własną wykonywaną w języku ojczystym. Ten regulaminowy wymóg nie przez wszystkich został spełniony, tym niemniej jury, pod przewodnictwem festiwalowego gościa – Anity Cochran, miało co oceniać. Poziom był różny, ale szybko stało się jasne, że najlepsze zespoły to wspomniani już Anglicy – Kane&Co., szwedzka grupa McKennard i Colorado Band. Stawiałem na Brytyjczyków, ale wygrali Szwedzi, a w konkursie teleaudio Polacy. Następnego dnia na konferencji prasowej okazało się, że zwycięzcy, choć należą do ścisłej czołówki zespołów w swym kraju, mają inne niż muzyka źródła dochodu. Podobnie jest wśród polskich uczestników spotkań – tylko część zespołów utrzymuje się z grania, a jeden z perkusistów na co dzień jest... postem!

Po przerwie z recitalem wystąpiła przewodnicząca jury Anita Cochran, bardzo urodziwa gwiazda z Nashville, pochodząca z niezwykle umykalnionej rodziny, gdzie wspólne śpiewy były czymś normalnym. Jak tysiące innych dziewczyn marzyła o karierze, aż w końcu udało się.

Na razie wyśpiewała dwa wielkie przeboje: *Daddy Can You See Me* i *What If I Said* w duecie ze Steve Warinerem. Ma ciekawy głos, śpiewa głównie swoje utwory, reprezentując niezwykle dynamiczną odmianę country. Jednak jej występ nie należał do porywających. Był bardzo poprawny, ale nic więcej. Podobno Anita śpiewała mając stan podgorączkowy i przy ogólnej niedyspozycji głosowej. Jednak tu nie głosu brakowało a ducha. Jak to powinno wyglądać poprzedniego wieczoru pokazała Mattea.

Jeśli mam być szczery, to w sobotę najbardziej podobała mi się grupa Fair Play z Chorzowa. W jej składzie są trzej dziewczyny i trzech chłopaków. Grają tradycyjną muzykę country i już uzyskali dobre, profesjonalne brzmienie. Jednak o sukcesie decyduje najbardziej osobowość solistki, Alicji Buncal. Świetnie śpiewa, znakomicie jodłuje, rozsadza ją energia i radość życia. Do tego błyskawicznie nawiązuje dialog z publicznością, robi to z kulturą i wdziękiem. Być może stanie się wkrótce polską gwiazdą country.

Wreszcie niedziela, ostatni wieczór festiwalu poświęcony utworom kilku wielkich artystów, którzy niedawno odeszli. Tammy Wynette, John Denver i Eddie Rabbitt napisali i zaśpiewali wiele wspaniałych piosenek, a koncert *Wiejskie drogi, prowadźcie mnie do nieba* zawierał niektóre z nich. Najwidoczniej wykonawcy i realizatorzy widowiska uznali, że najbardziej odpowiednie będą wersje maksymalnie zbliżone do oryginalnych i chyba mieli rację. Ta udana część wieczoru rozpoczęła się i zakończyła chóralnym odśpiewaniem tytułowego *Take Me Home, Country Roads* Denvera z solówkami Pawła Bączkowskiego i Czarka Makiewicza. Na wyróżnienie za ładne zaśpiewanie *Stand By Your Man* założyli tego dnia – Katarzyna Bochenek oraz Bączkowski, który w piosence Denvera *Some Days Are Diamonds* pokazał, że ma silny i ładnie brzmiący głos. Niestety, kiedy śpiewał kilka swoich własnych utworów, nie zrobił już na mnie tak dobrego wrażenia, bowiem wyraźnie kierował się w stronę głośniego rocka i jego związku z country wydawały się iluzoryczne. Szkoda mi dawnego Bączkowskiego, jego głos, który tak dobrze brzmi w szerokim, balladowym śpiewaniu. Jego wielki rywal – Lonstar w tym roku wydawał się bez formy i nie zyskał uznania widowni. Niezłe były występy zespołów Johnny Walker i Whiskey River, a publiczność bardzo ciepło przyjęła produkcję śpiewającego country-pop Czarka Makiewicza.

Ostatnimi gośćmi z USA był duet Marcus&Allan, w Nashville zaledwie raczkujący, a na festiwalu występujący w towarzystwie wrocławskiej grupy Homeless Coyotes, w której dostrzegłem grającego na gitarze stalowej znanego jazzmana, Aleksandra Mrożka. Sam duet grał rock&roll z lekką domieszką country. Bez wątpienia obaj wykonawcy to do brzy gitarzyści, zwłaszcza Mark, ale brakuje im

obyca estradowego. Muszą się jeszcze wiele nauczyć. Na razie nie są moimi faworytami.

W niedzielę wieczorem swoje rytmiczne przeboje śpiewał Jacek Skubikowski, a Jacek Wąsowski na dobro i banjo robił co mógł, żeby brzmieć countrowo. Udało się – Skubikowski to utalentowany i inteligentny człowiek.

Piknik udowodnił, że istnieje w Polsce

całkiem pokaźna grupa muzyków coraz lepiej dająca sobie radę z graniem country, podobnie jak rośnie liczba zaprzyśiętych fanów gatunku. W Mrągowie zasiadał co wieczór (z wyjątkiem pierwszego dnia) komplet widzów – 4,500 osób.

Wokół stylu country panuje jakiś dziwna anatema, bo wytwórnie płytowe, nie licząc wyjątków, nawet słyszeć nie chcą o nagrywaniu country, a radio o lansowaniu nagrań z tego gatunku. Powstaje błędne koło: nie ma płyt, zatem radio ich nie puszcza, a ta nieobecność powoduje nieznaną muzykę wśród młodzieży. Do tego jeszcze niezliczeni lansujący tęzę o tym, że country to muzycznie „takie gorsze disco polo śpiewane przez obszarpańców w kapeluszach i kurtkach z frędzlami” – to zdanie, które padło po ubiegłorocznej imprezie. Czy środowisko nie przyczynia się do rozpowszechniania takiej opinii? Scenografia festiwalu była ładna, pełna elementów westernowych, siedemdziesiąt procent wykonawców miało kobiejskie kapelusze, pasy, koszule flanelowe, a spora część kurtki z frędzlami. Może i było to malownicze, ale kojarzyło się z kostiumem i nieprawdą. Przeciwnicy mieli pole do popisu, co zresztą wykorzystali i trudno im się dziwić! Bardziej rzetelnie i sympatycznie obsługujące dziennikarzy biuro prasowe dysponowało wiadomościami na temat poszczególnych wykonawców, kilkoma kasetami i jednym singlowym kompaktem! Zespoły wydawały się całkowicie nie zainteresowane promocją. Gdyby było inaczej, skrzyknęłyby się i nagrały po kilka piosenek, by potem rozdać kompakty choćby tym dziennikarzom radiowym, którzy chcieli je puszczać w rozgłośniach. Nagranie pięciu, siedmiu utworów w studiu nie kosztuje wiele, a płyta CDR warta jest mniej niż 20 złotych! Czy te wydatki przekraczają możliwości formacji uważających się za zawodowe?

Korneliusz Pacuda – ojciec, dziadek i wuj Sam pikniku wraz z grupą zapalonych działaczy Stowarzyszenia Muzyki „Country” i Agencji „Pro Country”, robi co może, ale za nikogo płyty nie nagra. Wystarczy, że bardzo dobrze wykonuje niewdzięczną pracę organizacyjną, reszta zależy od bardziej zainteresowanych. Dla kilku wykonawców, w tym dla Kathy Mattei, warto było przyjechać do Mrągowa. Wierzę, że w przyszłym roku będzie jeszcze lepiej.

STRONA TECHNICZNA

Jak wiadomo, zupełnie inaczej nagłaśnia się

Wielka dwójka: Korneliusz Pacuda i Tomasz Szwed

Prawdziwa gwiazda – Kathy Mattea

Wybór telewidzów w konkursie Country Europa – grupa Colorado Band